

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 42 (226). 14. X. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kó. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



**W związku z pościgiem za głośnym bandytą Maczugą.
Ujęto Maczugę!...**

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Babie lato.

Z łatwością poznasz babie lato:
Owoców pełne kiście,
Słońce zwiastuje radość światu,
Na drzewach żółkną liście...

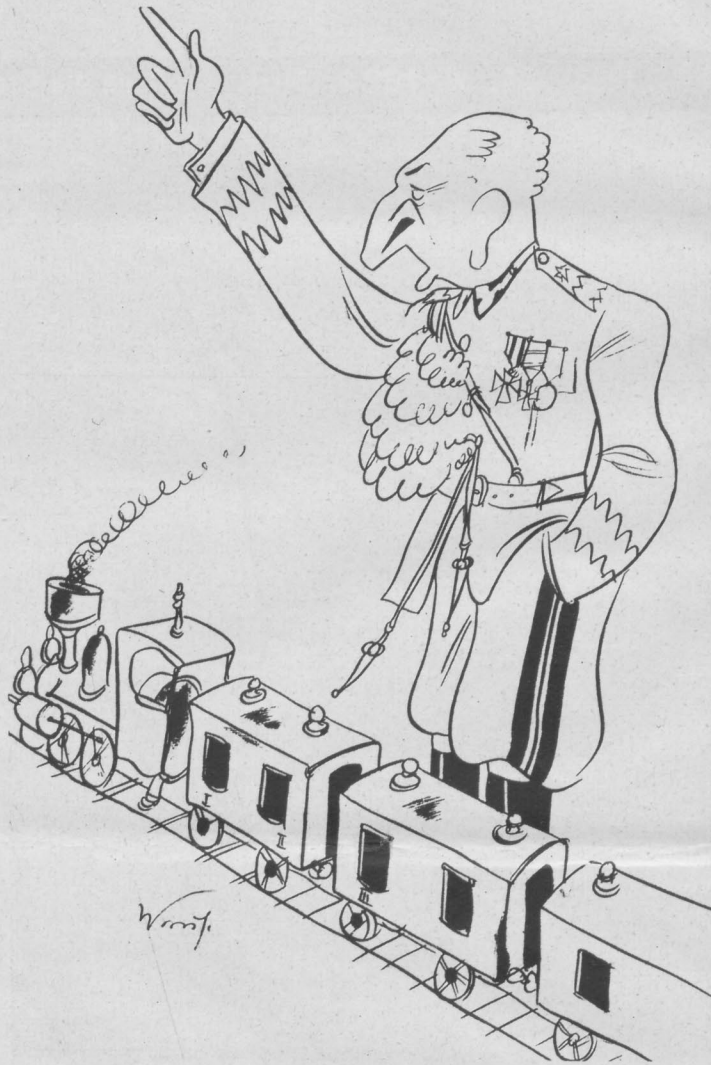
Z łatwością poznasz babie lato:
W powietrzu srebrne nici,
Drzewa się stroją złotą szatą,
A niebo lśni w błękicie...

Z łatwością poznasz babie lato,
Lecz cudu trzeba aby
Powtarzam — cudu trzeba na to
By poznać... lata baby!

FELIX.

Na marginesie projektu zniesienia podmiejskich kolejek w Warszawie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Gen. Wieniawa: — Protestuję przeciwko zniesieniu **kolejek!**...

KOLEJKI PODWARSZAWSKIE.

Na kolejce wilanowskiej jest jeden tor. Z dwóch przeciwnych stron jada dwa pociągi. Maszynista „ekspresu” idącego od strony Warszawy mruczy.

— Właśnie, że mu nie ustąpię, niech raz idjota nauczy się czekać na mnie w Wilanowie...

Pociągi podjeżdżają blisko siebie. Obaj maszyniści wysiadają. Spoglądają na zegarki.

— Ja mam czas... — mówi maszynista warszawski.

— Ja też mam czas... zobaczymy kto kogo przetrzyma...

— Panie od samoworu — cofnij się pan do Wilanowa, pókim dobry, bo panu wagony pozdejmuje ze szyn...

— Spróbuj tylko, jak kopnę twoją maszynkę to do Piaseczna polecę. O, wa... pan ma bliżej do Warszawy... cofnij się pan...

Tymczasem pod kottami wygaś ogień. Palacz biegnie przez wagony.

— Czy kto z państwa nie ma zapalek albo zapalniczki?... Nie mamy czym wody podgrzać...

— Ja mam trochę wrzącej wody w termosie — ofiarowuje się jeden z podróżnych.

W tym czasie nadbiega budnik.

— Jazda, czemu stoicie... nie widzicie do djabła, że burza nadciąga! Zaraz schowam szyny, będą na deszczu mokły, żeby zardzewiały... ha?...

— Chowaj szyny, chowaj... a w zeszłym roku, jak schowałeś tor, toś potem zapomniał, którądy linja szła... i musieliśmy jechać po szosie. Co za wstyd... i to się nazywa kolej żelazna.

Wreszcie jeden z pasażerów zaproponował ugodę.

— Zabawimy się w orła i reszkę — jeśli wyjdzie orzeł — to cofnie się pociąg wilanowski, jeśli reszka — to cofnie się pociąg warszawski... Rzucają... Wypadła reszka.

— Co się będą cofać — hej tam pasażery, pozdejmować wagony z szyn... hej siup... jazda... prędzej... a teraz lokomotywę... a więc panie maszynisto wilanowski — wolna droga — jedź pan na złamanie karku.

Pociąg wilanowski w triumfie przejeżdża przez tor. Po paru minutach zatrzymuje się.

Na torze pasie się krowa.

— Gwiżdż pan — może zejdzie — proponują pasażerowie.

Tylko andrusy gwiżdżą — odpowiada z godnością maszynista — ja na biedne zwierzę nie będę gwiżdżał, jestem członkiem towarzystwa ochrony zwierząt, niech się bydlę popasie trochę...

Po kwadransie krowa odeszła. Jazda dalej. Znak czerwonej chorągiewki.

Przybiega budnik.

— Nie można jechać... tor się rozdrutował...

— Co to znaczy?

— A no nity powykradali, więc się szyny drutem powięzało, a teraz druty ukradli.

Ktoś robi kiepski dowcip.

— Acha, więc to jest teraz radjowa kolejka — bez drutu...

Ktoś ofiarował parę sznurowadeł. Jakoś związali koniec z końcem szyny i jazda dalej.

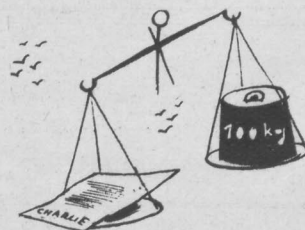
Za trzy minuty postój. Żona budnika podbiega do lokomotywy.

— Panie, niech mi pan pożyczyc trochę wrzątku, bo nam się samowar popsuł...

Maszyniście pioruneczek trafił. Dodał pary — i ruszył z miejsca. Zatrzymał się dopiero na Kercelaku.

— Panie, zaczepił pierwszego z brzegu handlarza, kto tu kupuje stare żelaziwo?...

geer.



JAK SCHWYTALIŚMY MACZUGĘ?

Rozpoczyna się wielka obława na Maczuce.

— A ja się z tobą zakładam — jeden przeciw sto — że Maczuga znowu ucieknie — mówi kierownik obławy do swego zastępcy.

— Ba, gdyby nas było trzech — wzdycha zastępca kierownika obławy, mogliśmy otoczyć jego kryjówkę...

— Otoczyć, otoczyć, łatwo ci tak mówić, ja słyszałem, że on ma broń przy sobie. Takiego to nawet do Berezki wysłać nie możesz, bo jak przytrzymasz i doprowadzisz... gotów broni palnej użyć... aż strach pomyśleć...

— A gdyby tak list do niego napisać, że znamy jego nazwisko, że wiemy gdzie się ukrywa i zaproponować, żeby się dobrowolnie poddał.

— Mądryś, a znajdź mi takiego odważnego, co by mu taki list doręczył?

Rozmowę o obławie przerwało ukazanie się jakiegoś podejrzanego osobnika. Kierownik obławy przybrał bladą wyraz twarzy.

— Nie bójcie się dobrzy ludzie — zaczął podejrzanym — ja nie Maczuga, ja spokojny włóczęga...

Rozległ się odgłos spadającego kamienia z serca.

— A nie widzieliście, gdzie Maczugi?

— A jakże, widziałem... robotę antyrządową uprawia, o władzach bez szacunku się wyraża... a jakże... do narodowo-radycznych chce się zapisać...

— Co? — krzyknął potężnym głosem komendant obławy. Maczuga nielegalną robotą organizacyjną zajmuje się? — telefonować zaraz do Lwowa.

W pół godziny później nadszedł ze Lwowa transport tysiąca policjantów...

Ostatnia wiadomość: Policji udało się schwycić znanego przestępcę politycznego Maczucę, w momencie, gdy rozbijał wiec przedwyborczy.

SŁÓWECZKO.

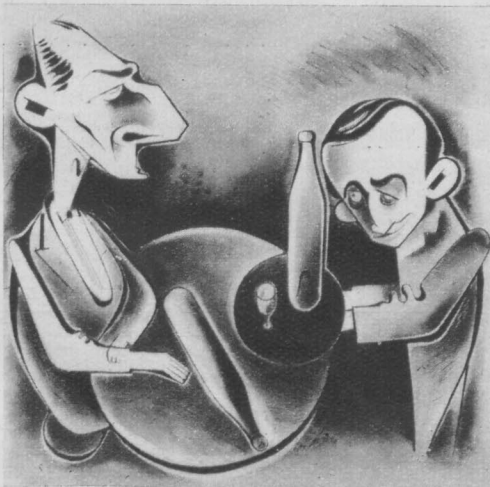
Uczeń, który zdał najlepiej maturę:

— Fenomen matury!

Węgier Polak — dwa bratanki...

Węgierski min. spraw zagr. przyjeżdża do Warszawy.

Rys. K. Baraniecki, Lwów

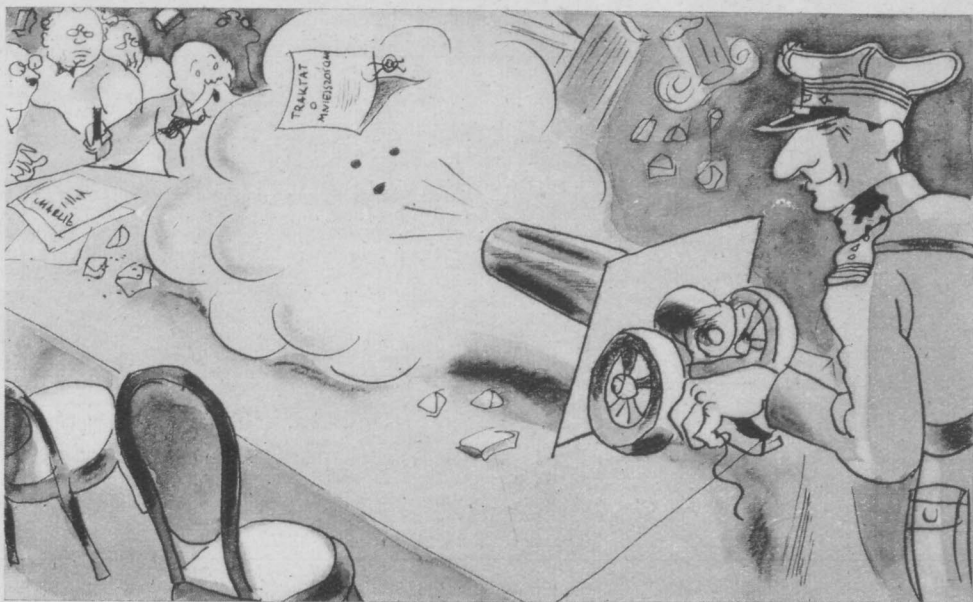


Min. Gömbös do min. Becka:

— Pan minister pozwoli **węgierskiego** wina, **francuskie** już skwaśniało!...

Święto artylerji legjonowej z udziałem ministra Becka.

Rys. Charlie, Kraków



Strzał „mocarstwowy”...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Tylko bez domyślników i przecinków!” — powiedziała do redaktora poprawiającego artykuł, autorka tegoż.

* * *

Poseł, który wydaje dużo pieniędzy: *Putek*.

* * *

Człowiek o dużej protekcji: *plecak*.

* * *

Przeciwnicy Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej: *anty-L. O. P. P.-y*.

* * *

Nauka o witaminach: *wita-mimika*.

Reldnaz.

BUDUJMY...

W związku z tygodniem „Budujmy szkoły powszechne”, oświadczył komitet budowy wیکarówki, że właśnie w tym budynku ma się mieścić „Powszechna szkoła zasilania zabytków architektonicznych w Polsce”.

PLOTKI... PLOTKI...

Artysta P. nosi tak ciasne spodnie, że pchły w nich jęczą z bólu.

* * *

O pewnym znanym w Warszawie skąpcu mówią, że jest tak litościwy, iż oddałby biednemu nawet rękawy od kamizelki.

* * *

Śpiewak operowy M. śpiewał tak niskim głosem, że wszyscy słuchali go, leżąc na podłodze.

* * *

Student G. ma tak małe mieszkanie, że jak chce wciągnąć spodnie, to musi otworzyć okno.

* * *

Bankier S. miał tak ciężki sen, że łóżko się pod nim załamało.

* * *

Panna A. jest tak zezowata, że jak płacze, to łyzy jej na plecy kapią.

M. P. T.

WYWIAD Z MINISTREM.

Naszemu współpracownikowi udało się uzyskać krótki wywiad z panem ministrem Beckiem, po jego powrocie z Genewy. Treść depechy cytujemy:

— Mocarstwowe stanowisko Polski napenia serca nasze...

— *Kto serduszko ma pocziwe, ten szanuje wąsy siwe!* — odpowiedział min. Beck.

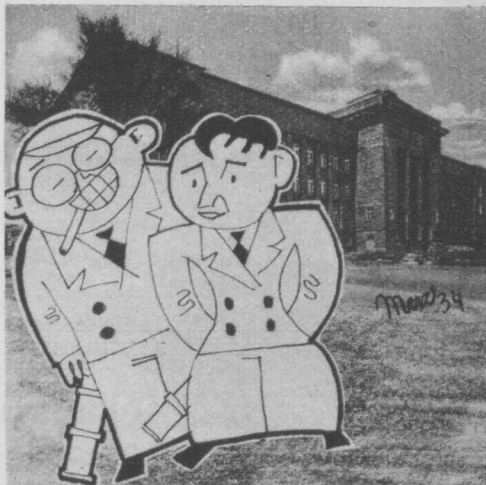
COŚ NA CZASIE.

Warszawa przejęła się mocno projektem zniesienia kolejek podmiejskich.

— Co się teraz będzie wykołajać? — pytają wszyscy z troską. — My już jesteśmy dawno *wykołajeni!*

Złudzenie.

Rys. J. Merz. Morszyn



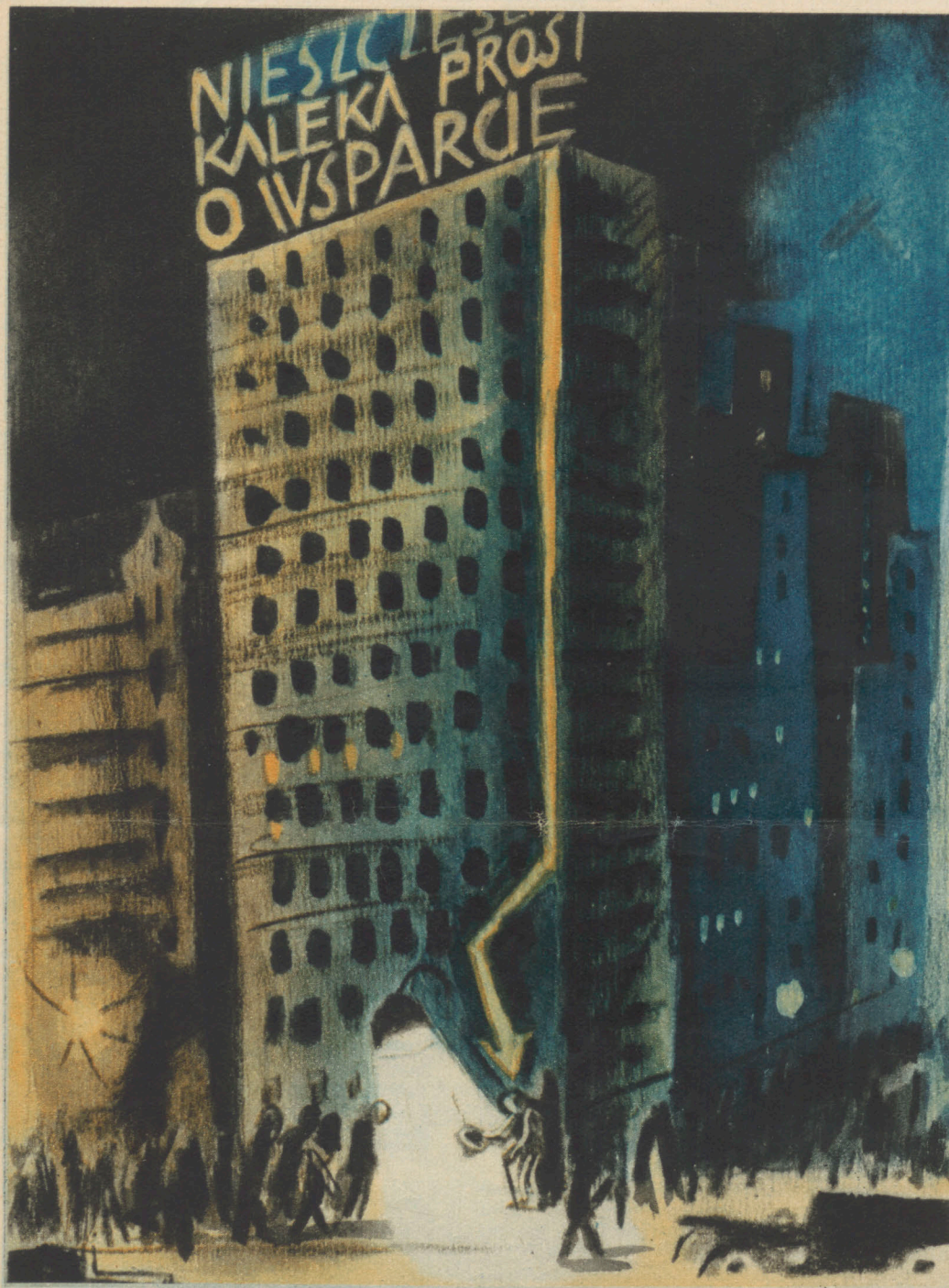
— Jednak w tej Berezce musi być bardzo dobrze.

— Ależ...

— *Dlaczego więc tak mało ich stamtąd wraca?*

W dobie neonów.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Nowoczesny żebrak...

KWIATKI SĄDOWE.

— Panowie przysięgli! Spójrzcie na twarz oskarżonego! Jest to zwierciadło, w którym każdy z was ujrzy oblicze zwyrodnialca!

— A teraz już pytam nie jako adwokat, ale jako uczciwy człowiek...

— Wszystko to odbyło się, jak błyskawica, w ciągu dziesięciu minut.

— Wobec tego zagadnienia stoją bezradnie nawet ludzie bardzo inteligentni. Nic dziwnego, że nie potrafią odpowiedzieć na nie sędziowie!...

— Czyż jest prawo, zabraniające nieboszczykowi pisać testament na łożu śmierci?

SPRYCIARZ.

Maksio bawi się w parku z jakimś obcym psem. Zbliży się właściciel.

— Lubisz pieski, prawda? — powiada przyjacielsko do malca starszy pan.

— A czy ten pies gryzie? — pyta Maksio.

— Nie, to bardzo łagodny piesek.

— A czy nie wie pan, kto ma złego psa, który gryzie? — dopytuje się malec.

— A na co ci ta wiadomość?

— Bo chciałbym dostać odszkodowanie!

ZŁOTY WIEK MALARSTWA.

— Mam u siebie kilka cennych obrazów.

— Z jakich czasów?

— Gdy jeszcze miałem pieniądze!

SIŁA PRYZYWCZAJENIA.

— Kto tam tak gada bez przerwy w sąsiednim pokoju?

— To mój sublokator, fryzjer, który się goli.

— A poco on mówi tyle przy tem?

— Bo chce namówić siebie samego na mycie głowy!

(1)

ZGUBNY NAŁÓG.

— Co? Przeciętny wiek lokomotywy wynosi tylko trzydzieści lat? Uważam, że taki kolos powinien istnieć znacznie dłużej!

— No, nic dziwnego, jeżeli tyle pali...

(1)

MOTORYZACJA.

— Hallo, kelner, co to ma znaczyć! Przed chwilą znalazłem w kotlecie kawałek blachy od samochodu!

— Tak jest, panie szanowny, samochód wszędzie teraz wypiera konia...

BEZ WYJŚCIA.

— Pani mąż potrzebuje przede wszystkim spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju!

— To narazie jest niemożliwe, panie doktorze — ja potrzebuję nowego płaszcza, kapelusza i sukni!

C'EST LA VIE!

— Jak się powodzi obecnie pańskiemu synowi, panie Pietrzak?

— Raz jest na górze, raz na dole.

— Ach, tak? A czym on się zajmuje?

— Jest windziarzem w hotelu!

(1)

ZNA JĄ.

Zona pana Romblasa zginęła. Po trzech dniach telefonują z komisariatu policji:

— Odnaleźliśmy, zdaje się pańską żonę.

— A co ona mówi?

— Milczy.

— Nie, to nie jest moja żona.

U wojowniczego narodu.

Rys. Charlie, Kraków



— Dziadziu, ile razy mam powtarzać, że karabin nie jest zabawką?!

Odważni myśliwi.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Ostrożnie, w tych krzakach mogą być kaczki!
— Cóż ty myślisz, że ja boję się kaczek?!

CZEGO JAŚ SIĘ NIE NAUCZY...

Przy kasie na dworcu — ogonek. Jakiś jegomość kupuje bilet III klasy do Lwowa, jest uprzedzająco grzeczny — robi miejsce damie z synkiem, która się za nim tłoczyła. Następnie kupuje bilet, płaci i wpada pospiesznie do wagonu. Za nim kroczy dama z synkiem. Siadają naprzeciw siebie.

Paniusia coś szeptem klaruje synkowi, który nieprzerwanie wybalusza ślepią na jegomościa.

— Przepraszam — rozpoczyna po dłuższej chwili dama — pan jedzie do Lwowa?

— A tak — odpowiada jegomość z uśmiechem.

— Pani jest chyba jasnovidząca, skąd pani wie?

— Słyszałam, jak pan kupował bilet przy kasie...

— A tak... przypominam sobie...

— A więc pan jedzie do Lwowa... nie przestyszałam się...

— A pani dokąd jedzie — rewanżuje się pytaniem jegomość.

— Ja... ja... do domu — odpowiada wymijająco paniusia. — Byliśmy u ciotki i wracamy...

Wszedł konduktor.

— Ależ panie — zawołał konduktor, obejrzwany bilet jegomościa — przecież pan wsiadł do fałszywego pociągu!

— Co takiego? — skoczył jegomość.

— To jest przecież pociąg do Poznania! Będzie pan musiał wysiąść na następnej stacji i tam przenocować.

— A psiakrewn! — zaklął siarczyście jegomość i zwrócił się poirytowany do paniusi. — Dlaczego pani nie zwróciła mi uwagi? Przecież pani wiedziała, że źle wsiadłem!

— To wszystko przez mojego chłopca... poczyna się tłumaczyć paniusia. Chłopiec jeździ często sam do ciotki i...

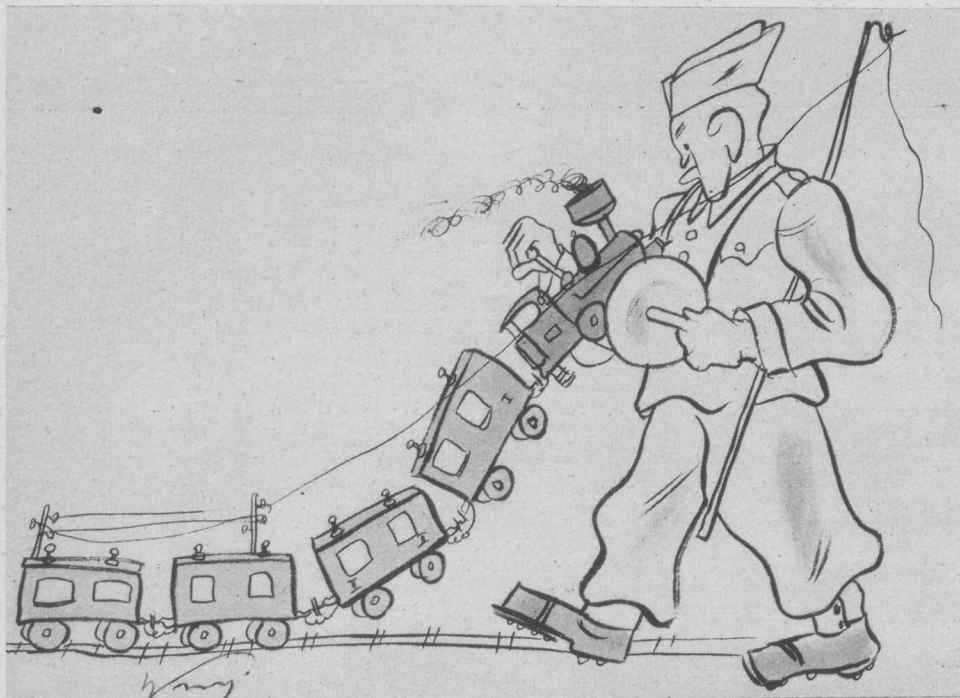
— Tam do djabła, a cóż ma wspólnego pani chłopiec i ciotka ze mną? — piekli się jegomość.

— Widzi pan — klaruje paniusia w dalszym ciągu — czego się człowiek zamłodu nauczy, to do późnej starości nie zapomni... A teraz jak chłopiec miał taki żywy przykład na panu, to już będzie dobrze uważał i nigdy nie wsiądzie do wagonu, zanim się nie spyta, czy to właściwy pociąg czy nie!

Rido.

Druciarskie kolejki.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Zwijanie podmiejskich kolejek w Warszawie...

DOWCIP DLA OSESKÓW.

Pewna pani wysłała męża, aby kupił dla niej pantofle nocne i wykupił los loteryjny do następnej klasy.

Pan wszedł najpierw do szewca i powiada:

- Proszę o pantofle nocne dla żony.
- Który numer?

Panu pomyliły się notatki i tak czyta z kartki:

— 128574!

MIŁOŚĆ ZA OCEANEM.

W barze siedzi para.

On: — Kocham cię Amy! Kochasz mnie także?

Ona: — Tak, Johnny!

On: — Kelner, porcję pastora!

Gdy kończy się czas ochronny.

Rys. Charlie, Kraków



Zając dyplomata: — Możemybyśmy przedłużyli pakt o nieagresji?

ZNAJOMOŚĆ.

— Toma K. znam, jak moją własną kieszeń!

— Tak — on jest także zupełnie bez pieniędzy.

WSZECHSTRONNY POŻYTEK.

Nauczyciel: — Moje dzieci, świnia jest bardzo pożytecznym zwierzęciem domowym. Z głowy mamy salceson, nogi dają nam szynki, sierść służy do wyrabiania szczotek... no, Jasiu, powiedz mi, jaki mamy jeszcze pożytek ze świni?

— Z imienia świni mamy przewisko!

MŚCIWY PACJENT.

Lekarz. — Wódka niszczy panski organizm!

— Ze mną nie tak łatwo, panie doktorze! Ja ją też niszczę!...

PROSTY RACHUNEK.

— Więc ile panie szefie mam zainkasować za tę instalację?

— Zaraz, niech obliczę... to wypada sto sześćdziesiąt pięć złotych, powiedzmy okrągło dwieście złotych... Albo czekaj, żeby się to nie wydawało tak podejrzanę, powiedz dwieście czterdzieści dwa złote!

NIEMA NIC ZŁEGO...

Mąż: — Wiesz, gdy cię widzę w twoim nowym kapeluszu, to mi się chce śmiać do rozpuku!

Żona: — Doskonale, ubiorę się w niego, gdy przyślą ci rachunek!

ZMIENIONE PRZYSŁOWIE.

— Uj, panie Majgeruch! Się już zaczyna jesień! Już przyjechała moja teściowa, ta stara sowa!

— Odwagi, panie Unterduft! Jedna sowa nie stanowi jesieni!

WYWIAD W SPRAWIE „BABIEGO LATA“.

— Co pan sądzi o tegorocznym babilu lecie? — zapytałem kierownika PIM-a.

— Panię, nie wspominaj mi pan nic o babach! — skoczył na mnie jak szalony. Patrz pan, co mi narobiły! Między czwartym a dziesiątym października, miał być według moich obliczeń śnieg, mróz, ogólna depresja, zniżka walut i barometru... a tu wszystko do góry nogami! I to przez te baby! Na złość nie notuję żadnego „babilu-go lata“ w tym roku!

Wobec tego zainteresowałem moją mleczarkę.

— No, gosposiu, wy tam na wsi najlepiej wiecie. Jak tam tego roku z babilu latem?

Mleczarka zrobiła obrażoną minę.

— Teraz na wsi niema nijakich bab, są tylko same panie!

— A pani, co sądzi o babilu lecie? — zacząłem na ten temat rozmowę z piękną panią Musią.

— Pan ma też pomysły — wycodziła z przekąsem. — Babilu lato, to było dobre pięćdziesiąt la temu. Według dzisiejszej rachuby wieku kobiecego, babilu lato może się odbywać raz na dziesięć lat!



WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

Do owocarni wpada jak bomba jakaś pani i woła z oburzeniem:

— To nieładnie! Przed chwilą zważyłam gruszki, które tu przed kwadransem kupił mój synek i okazało się że brak pół kilograma!

— Moja waga jest w zupełnym porządku — odpowiada kupiec. — Lepiej niech pani zważy swego synka!

(1)

NASZE DZIECI.

— Cieszyłabyś się Irenko, gdyby ci boćcian przyniósł braciszka albo siostrzyczkę?

— E, cieszyła nie cieszyła... Teraz się mnie mamusia pyta, kiedy i tak już zapóźno!

Mrozący kawał.

Rys. J. Merz, Morszyn



— Wczoraj w nocy było 10 stopni ciepła.
— Czy w cieniu?

TRAGEDJA AMERYKAŃSKA.

Mister Joe Pudding z San Francisco, zamówił u handlarza zwierząt Toma Plumkin-sa z Chicago parę świnek morskich.

Po tygodniu pawiałowca stacji w San Francisco, zawiadomił mr. Puddinga o przybyciu świnek i wezwał go do uiszczenia opłaty za przewóz w wysokości dwóch dolarów, zgodnie z taryfą G. V. 23 (przewóz bydła nierogatego).

Mr. Pudding odmówił zapłaty, dowodząc, że świnki morskie nie są świniami, wobec czego powinien zapłacić tylko 45 centów według taryfy G. V. 144 (przewóz małych zwierząt domowych).

Zawiadowca przesłał odwołanie mr. Puddinga do inspektora drugiego obwodu w Chicago, który skierował je do biura za-zaleń.

Tymczasem samiczka urodziła dwanaście małych.

Dyrektor Central-Railway-Company napisał do dziekana wydziału przyrodniczego na uniwersytecie w Bostonie, pytając go, do jakiej grupy zwierząt należą świnki morskie.

Profesor po ośmiu miesiącach odpowiedział, że świnki morskie są małymi gryzoniami (taryfa G. V. 144 b).

Tymczasem siedem samiczek miało już siedemdziesiąt małych, a następnie czterdzieści samiczek — czterysta prosiąt morskich.

Mr. Pudding został zawiadomiony, że jego reklamacja została uwzględniona, wobec czego winien odebrać przesyłkę, płacąc 45 centów za transport i 70 dolarów za karmienie czterystu świnek morskich. Po tygodniu list wrócił z dopiskiem: „Adresat wyjechał w nieznanym kierunku“.

Nieszczęsny zawiadowca zwrócił się do ekspedytora z poleceniem zapłaty 373 dolarów i zabrania 1537 świnek morskich.

Ten odmówił, dowodząc, że wysłał tylko dwie świnki morskie i nie potrzebuje 1535 pozostałych.

Biedny urzędnik wystosował więc natychmiast do dyrektora kompanji list z prośbą o instrukcję w sprawie 7.389 świnek morskich, które itd. itd.

Mecenas Wacusz.



Jak się bawić, to się bawić!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Jeden z punktów programu zjazdu Beliniaków!...

BELZEBUBEK DRUKARSKI.

W Jednym z dzienników znaleźliśmy następującą notatkę reportera:

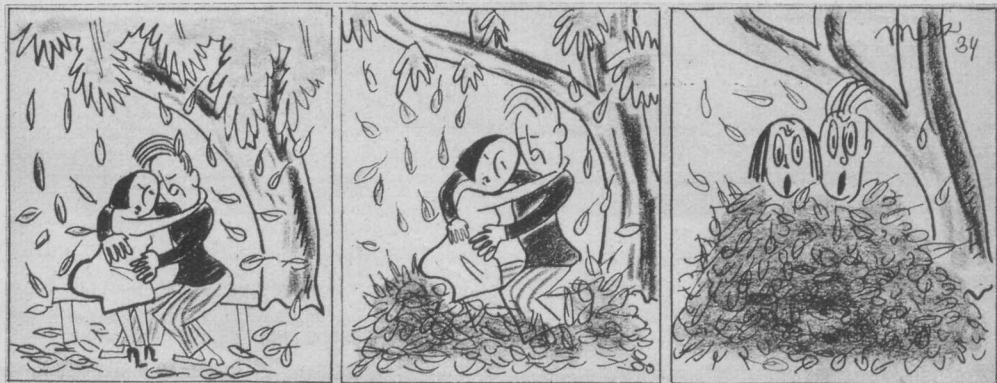
NIESAMOWITE ZDARZENIE. W dniu wczorajszym w czasie wieczornego przedstawienia w teatrze na fotelu Nr. 45 zdrzemnął się jeden z znanych obywateli naszego miasta p. F. K. Przyśniło mu się, że zbliża się do niego oburzony portjer i pragnie go obudzić silnem uderzeniem w kark. P. F. K. tak się przeraził tego ciosu w kark, że dostał ataku serca i umarł.

POSTĘPOWANIE HONOROWE.

— Wiesz Kaziu, ten młody Kuszpietowski zachował się wczoraj bardzo nietakto-wnie w stosunku do mnie.
— Cóż takiego zrobił?
— Poczęstował mnie kieliszkiem koniaku, wiedząc dobrze, że jestem gorącym abstynentem i wiceprezesem Ligi Antyalkoholowej. Uważam to za obrazę.
— I jak zareagowałeś na to?
— Milcząc pogardliwie połknąłem tę obrazę! (t)

DOBRANA PARA.

— Więc on jest matematykiem. Dziecino, żeby ci się tylko powiodło! Przecież ty jesteś taka nieobliczalna!



„Leci liście z drzewa“...

Rys. J. Merz, Morszyn



koniecznym jest dobre obuwie.

Zelówki ze skóry gumowej

BERSON-OKMA

są nie do zniszczenia, dają elastyczność i pewny chód, nie ślizgają się, a nie kosztują drożej, aniżeli zelówki ze skóry.

**SKÓRA GUMOWA
BERSON-OKMA**

Babie lato w oczach...

Rys. Charlie, Kraków



...urzędnika państwowego!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934